



■ Tekst i zdjęcia: Piotr Opacian

PRZEZ BYSTRZA GÓRNEJ LENY

JEST JUŻ POPOŁUDNIE.
POMIĘDZY KRZAKAMI JAŁOWCA
I KARŁOWATEJ SOSNY WIDAĆ
WYRAŹNIE SIODŁO PRZEŁĘCZY
– NAJWYŻSZY PUNKT NASZEJ
WSPINACZKI. WKRÓTCE PRZENOSIMY
TAM PIERWSZĄ CZĘŚĆ BAGAŻY
– DWA WORY ZAWIERAJĄCE
SKŁADANY KAJAK.



Chwilę przyglądamy się leżącej pod nami dolince, przez którą dość leniwie wije się Lena, i schodzimy po drugą partię naszego dobytku – sprzęt biwakowy i jedzenie. Transportujemy sprzęt od rana, etapami, ponieważ na każdego przypadają dwa solidne pakunki. Musimy jeszcze dzisiaj dotrzeć do Leny, rozłożyć kajak i spłynąć

kilka kilometrów, aby oddalić się od „strefy zagrożenia”.

Górna Lena znajduje się na obszarze Rezerwatu Bajkalsko-Leńskiego, w którym można przebywać tylko po otrzymaniu pozwolenia dyrekcji z Irkucka. Kiedy w zeszłym roku, płynąc Bajkałem wzdłuż zachodniego wybrzeża, o możliwości spłynięcia górnej Leny rozmawiałem w Pokojnikach z Siergiejem – jednym ze strażników rezerwatu

od strony Bajkału – nie widział problemu. A teraz...

– Nie możemy was teraz przepuścić, nie ma dyrektora – te słowa witają mnie i Wojtka w Pokojnikach, gdy przemoknięci kończymy składać naszego Amazona. Po karłowatych targach ugadujemy jednak cenę przejazdu pod przełęcz gazikiem pamiętającym drugą wojnę światową. Śpieszymy się, żeby zdążyć przed zmrokiem. Jest

to prawdziwy off road – czterokrotnie nie mieścimy się między drzewami i z impetem, bo nasz kierowca mocno dociska gaz do dechy na podjazdach, taranujemy je. Każdy samochód rozsypałby się, ale nie ten wiekowy pojazd.

„Odpuśćcie jeszcze jutro trochę na północ. Dalej przez jakiś tydzień na pewno nikogo nie spotkacie. Kiedy zaczniecie się zbliżać do Czanczuru – tam jest strażnica

rezerwatu od strony południowo-zachodniej – uważajcie. Motor słyhać z daleka, będziecie mieli z pół godziny – zdążycie się ukryć. Pamiętajcie, oni o was nic nie wiedzą, a obok strażnicy musicie przepłynąć niezauważeni” – dźwięczą mi w uszach słowa Siergieja, kiedy jemy kolację na naszym pierwszym biwaku nad Leną. Teraz przez wiele dni tylko my, Lena i niedźwiedzie!

Oj, Siergiej, Siergiej...

Następnego dnia rzeka zaczyna wymyślać najrozmaitsze sposoby, by utrudnić nam życie. Lena opuszcza śródgórską dolinę i zaczyna, na początku nieśmiało, przełamywać się przez otaczające ją pasma górskie. Natrafiamy na pierwszy wodospad o wysokości około dwóch metrów, którym woda wali z dużą siłą. Rzeka na tym progu znacznie



się zwęża i to spiętrzenie dodaje jej agresji. Nie decydujemy się na spłynięcie tej przeszkody – mogłoby się to zakończyć nie tylko wywrotką,

lecz także rozbiciem naszego składaka. Mozolnie taszczymy Amazona z całym dobytkiem wokół wodospadu.

Pierwszy wodospad. Rzeka zaczyna wymyślać najrozmaitsze sposoby, by utrudnić nam życie.

„Czy górna Lena jest trudna?” – przypominam sobie pytanie, które rok temu zadałem Siergiejowi. „Nie. Jest tylko jedno trudne miejsce, które można obnieść” – odpowiedział.

– Czyli to już wszystko – dzielę się swoimi myślami z Wojtkiem. – No to nietrudne to będzie...

Hmmm... Do wieczora zaliczamy jeszcze trzy następne, dość długie obnoski, trochę trudnych odcinków oraz płytkich bystrzy, przez które musimy kajak przeciągać. Oj, Siergiej, Siergiej... Kiedy o 20.30, siedząc w kajaku wypełnionym wodą, decydujemy się rozbić obóz, mamy

za sobą tylko około jedenastu kilometrów, przed sobą jeszcze właściwie całą górną Lenę, a pod sobą dwie pęknięte wręgi, oderwane wzmocnienie jednej z podłużnic i – poza drobnymi – jedno ćwierćmetrowe przecięcie niesłychanie mocnego przecież poszycia.

Dwóch zmarzniętych facetów w pośpiechu rozbija namiot i po przebraniu się w suche ciuchy rozgrzewa się w śpiworach, by dojść do siebie. To jedyna czynność, do której są w tym momencie zdolni.

Pierwsza krew

Jest zimno, wieje silny wiatr i od czasu do czasu pada. Trudno w takich warunkach dobrze naprawić kajak, ale jakoś się nam to udaje w chwilach krótkich przejaśnień.

Charakter rzeki zmienił się ponownie. Teraz mamy do pokonania typowe przełomy, na których brak co prawda wodospadów, ale gorzej – nie można tego obnieść: na 90-stopniowych zakrętach woda z impetem wali w skalne ściany, podcinając je i tworząc miejsca bardzo niebezpieczne. Te dość długie odcinki przeplatają się z miejscami, gdzie rzeka rozlewa się szeroko poniżej przełomów i gdzie trzeba wyskakiwać z kajaka, żeby go przez te płycizny przeciągać.

Idzie nam dobrze. Wszystkie najtrudniejsze miejsca przechodzimy czysto i nagle, na stosunkowo nietrudnym zakręcie, dajemy się wepchnąć pod podciętą, pochyloną w stronę rzeki skałkę. Chlup! Niestety, stało się – zaliczamy „kabinę”! Poniżej zakrętu woda jest głęboka,

ale na szczęście uspokaja się. Szybko się zbieramy i doholujemy kajak do brzegu. Sprawdzamy jego stan techniczny; całkiem niezłe się trzyma. Trochę się suszymy, jest cieplej, straciliśmy już dużo wysokości, charakter przyrody wyraźnie się zmienił. Teraz to już nie tundra, ale tajga. W głębokich, wąskich dolinach jesteśmy osłonięci od wiatru.

Decydujemy się płynąć dalej. Pod wieczór jednak na długim odcinku płycizn Wojtek gubi wiosło. Udaje mi się je wyłowić, ale podczas tej ekwilibrystycznej czynności... gubię swoje! Zapasowego nie mamy... Widząc, jak odpływa od nas coraz dalej, podczas gdy my przepychamy kajak ponad kamieniami, wyskakuję na brzeg i gnam co tchu wzdłuż rzeki, żeby zdążyć przed następnym zakrętem. Przeganiem wiosło

NIEDŹWIEDŹ POLARNY:

ŁAPY IZOLUJĄCE OD ZIMNA, A JEDNOCZEŚNIE TAK WRAŻLIWE, ŻE DZIĘKI NIM MOŻE WYCZUĆ ZDOBYCZ PRZEZ GRUBY LÓD.

Niedźwiedzie porusza się doskonale dostosowane do życia na Arktyce. Ich podsokna tkanka tłuszczowa dochodzi do 11 cm grubości, skutecznie chroniąc je przed zimą. Mimo to ich przednie łapy są niezwykle wrażliwe. Tak, że niedźwiedź polarny wyczuwa namiot nawet przez grubą warstwę lodu.

Na samą myśl o życiu w arktycznej tundrze nam, ludziom, marną stopę. Ale przynajmniej nasze dłonie pozostają ciepłe – a mimo to wrażliwe. Dzięki rękawicom GORE-TEX® z GORE w technologii 2 in 1 – są one kombinacją właściwie przeciwstawnych cech – ochronny przed zimnem i przyczepności – a to dzięki dwóm komorom, w które możemy wsunąć dłonie w zależności od sytuacji. Jedna komora jest silnie izolowana i ciepła. Druga ma tylko lekką izolację i dzięki temu gwarantuje doskonałą chwytliwość palców. Po to, aby móc np. otworzyć zamek błyskawiczny, lubi może dźwignąć łok.

gore-tex.com



PRZEŻYWAĆ WIĘCEJ ...

GORE-TEX™:

RĘKAWICE GORE-TEX® Z GORE W TECHNOLOGII 2 IN 1 – IZOLACJA CIEPŁA I DOSKONAŁY CHWYT.



DINNY DOX

ZANIER GLOVES

www.zaniergloves.com



Po pierwszym dniu...

i wskakuję do wody, niestety – za późno! Czynność powtarzam, tym razem dając sobie większy zapas nad wiosłem, i udaje się.

Dopiero gdy wsiadam do kajaka, odczuwam silny ból. Kiedy ściagam fartuch, w kajaku pojawia się krew. Mam mocno rozciętą stopę. Właściwie do szycia, ale nie mamy ta-

kiego sprzętu. Tamponami i bandażem elastycznym udaje mi się zatamować krew, jednak rana zasklepi się dopiero w Polsce. Do końca wyprawy będzie się z niej sączyła krew z ropą pomimo ciągłego opatrunku z gazy i bandaża.

Dystans przepląnięty to ponownie tylko jednaście kilometrów.

Zapasy z nurtem

Kolanami i biodrami unosimy prawą burłę, by napierający nurt nie spowodował następnej „kabiny”. Położeni na skale, z paznokciami wbitymi w jej nierówności, próbujemy przepchnąć kajak do przodu. Chociaż trochę, to prąd nam już pomoże. Nie wiem, ile sekund tak na niej tkwiłiśmy, walcząc o tych kilkanaście centymetrów. Udało się! To był prawie cud. Ostry zakręt w prawo, a na zakręcie duży głaz. Nurt rozbijał się o niego i część wody szła do małej zatoczki między głazem a ścianą lewego brzegu – z tej pułapki trudno byłoby się wydostać.

W sumie rzeka jednak łagodnieje. Niesie więcej wody i nie musimy już prawie w ogóle wysiadać. Porównujemy ją teraz do naszego Dunajca między Sromowcami i Krościenkiem, choć jest węższa, bardziej kręta i często się rozgałęzia na kilka odnóg. Zaczynają się zwalki,

które tarasują przepływ, ale przecież jesteśmy kajakarzami zwalzkowymi, to nasz chleb powszedni.

No i – wstyd się przyznać: w miejscu naprawdę nietrudnym popełniamy prosty błąd (zmęczenie?) i prąd wypycha nas pod drzewo zawieszony jakichś czterdzieści centymetrów nad wodą w poprzek jednej z odnóg. Leżymy! Ufff... Trochę nas potarosiło i kiedy wreszcie udało się wyciągnąć kajak na brzeg, okazało się, że jest w opłakanym stanie. Wszystkie trzy środkowe żebra w rozsypce, a tylna podłużnica, pozbawiona już wszystkich wzmocnień, może pęknąć w każdej chwili, nawet pod ciężarem kajakarza.

Do godziny 22.30, trochę już po ciemku, naprawiamy kajak, głównie szkielet. Ileż uderzeń otrzy-



Chwilami można odetchnąć...

mał! Rozgrzanym do czerwoności drucikiem wiercimy dziury w szkielecie i elementach, które mają go wzmocnić i skręcamy je częściowo drutem, częściowo igłą i dratwą. Efekt wygląda dość solidnie, jednak jeśli trafimy na przełom podobny do tych, które

są już za nami – wiemy, że nie wytrzyma. Co wtedy? Będziemy musieli pozostawić resztki kajaka i przedzierać się wzdłuż Leny wiele dni, przez zupełną dzicz. Pociaszamy się wzajemnie, że to niemożliwe – charakter rzeki zmienił się dość mocno, ale



Trudno w takich warunkach dobrze naprawić kajak.

Komplex Lady GT 2in1

Genius GT 2in1

www.ziemer.com

GORE-TEX

PRZEZYWAĆ WIĘCEJ...



szek! W upale powoli dosuszają się nasze ubrania i śpiwory – wiecznie wilgotne od pierwszego dnia na Lenie. Wieczorem GPS wskazuje dystans dzienny siedemdziesiąt kilometrów – najdłuższy podczas wyprawy.

A Lena wciąż płynie...

Poniżej Czanczuru na rzece robi się ruch. Dotąd nie widzieliśmy nikogo. Zupełnie! Teraz w ciągu jednego dnia mijają nas z pięć łodzi. Po przyjęciu dużego lewego dopływu llikty Lena zaczyna przypominać naszą Wisłę w środkowym biegu przy niskim stanie wody. Wzdłuż lewego brzegu biegnie szutrowa droga, która dochodzi do pierwszego drogowego, pontonowego mostu na Lenie. Zaraz za nim wiosecz-



ka Birjułka, gdzie robimy spore zakupy, by odbić sobie ostatnie posiłki typu ryż z żurawiną czy przecierem pomidorowym.

Dalej to już ekspresowo i bez wysiłku do Kaczugi, gdzie kiedyś

rozpoczął słynny rejs Leną ksiądz Sańko ze swoim gangiem. Wiele się zmieniło od tamtego czasu. Darka nie ma już wśród nas, a Lena płynie wciąż tak samo...

Piotr Opacian

w gardle każdego z nas tkwi jakaś klucha... Czy damy radę? Czy da radę kajak?!

Zwałki i zwaliska

Chociaż słowo „zwałki” przywoziliśmy na myśl raczej coś małego – to, co spotyka się na tym odcinku Leny, to olbrzymie zatory zbudowane z setek kłód. Podpływając do nich, ma się wrażenie, że tworzą autentyczne zapory. Woda przesącza się przez nie i trzeba szukać albo innej odnogi, albo wąskiego przejścia prowadzącego przez zator. Na jednym z zatorów przeciągamy kajak ponad luźno unoszącymi się w takim kanale kłodami, przeskakując z jednej na drugą – trzeba wykazać się wręcz cyrkowymi umiejętnościami, to wszystko się rusza pod naszym ciężarem!

Zajmuje nam to około pół godziny. Poniżej zatoru przybijamy do

brzegu, by odsapnąć i wsłuchujemy się w brzęczenie owadów. Czyżby to tylko owady? Wytężamy słuch. To motor! Wyraźnie jakaś łódź płynie w górę rzeki. Czy to możliwe? Właściwie tak. Jesteśmy daleko za przełomami, tylko w dwa ostatnie dni zrobiliśmy sto trzydzieści kilometrów. Minęliśmy najdalej wysuniętą w górę rzeki zimowle i ścieżkę prowadzącą do niej z Czanczuru. Ale jak oni przechodzą te zatory?

Wskakujemy do kajaka i chowamy się w wąskiej odnodze. Wkrótce słyszymy, jak łódź nas mija, a następnie pokonuje zator. Jesteśmy pełni uznania.

Chyłkiem

Minąć Czanczur. Niezauważenie! To było teraz naszym zadaniem. Rzeka przyjemna, dość szybka, ale łatwa – sama nas niesie. Obóz przed Czanczurem rozbija-

my na wszelki wypadek tak, aby był z rzeki niewidoczny. Otacza nas piękna modrzewiowa tajga. Następnego, mglistego ranka schodzimy na wodę bardzo wcześnie. Płyniemy szybko, ale cicho, nie rozmawiając. Około południa – jest! Na brzegu stoi mały, zadbane, drewniany domek. Obok dwie łodzie. Na szczęście brzeg tworzy niewielką skarpe. Przyklejamy się do niej i domek ginie nam z oczu, co znaczy, że i my nie jesteśmy widoczni.

To była strażnica u wejścia do rezerwatu. Sam Czanczur jest o trzydzieści minut poniżej. Przepływamy tam pod wiszącym mostem – pierwszym mostem na Lenie – i po chwili z uczuciem ulgi chowamy się za zakrętem rzeki.

Zrobił się prawdziwy upał. Na jednej ze zwirowych łach wygrzewamy się na słońcu, ja na golasa, co bardzo lubię. Prawie nie ma me-



ROSSIGNOL
PURE. MODERN. RAIN
COMPANY

www.rossignol.pl



gore-tex.com



PRZEZYWAĆ WIĘCEJ ...